Ner 24. Kraków, dnia 16go Grudnia 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. C. Euzebiusza b.	20. P. Teofila m.
17. P. Such. Łazarza b.	21. W. Tomasza ap.
18. S. Such Oczek. pł NMP.	22. Ś. Zenona żołn.
19. N. Nemezyusza.	23. C. Wiktoryi p. m.

Adres: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Chłop, Bieda i Nowy rok.

Mieszkał sobie w pewnéj wiosce chłopek, któremu strasznie Bieda dokuczała, dak dalece że się nigdy niczego dorobić nie mógł. A co gorsza, że mu ta Bieda nietylko majątek zmarnowała, ale mu jeszcze i chorobę sprowadziła na żonę i dzieci.

Biedny ten chłopek, widząc się w tak wielkiém nieszczęściu i nie mogąc sobie już żadnéj dać rady, opuścił ręce, a nawet już i o samym Bogu zapomniał. I tak skończył się mu rok stary z całém nieszczęściem, a nastąpił rok nowy. W tym nowym roku przeklinał rok stary, że mu się nie powodziło i że straszną Biedę cierpieć musiał wraz z żoną i dziećmi.

Ale sobie przypomina ów chłopek, że to już nastąpił Nowy rok; zaczął więc zaklinać go i prosić i błagać na samego Boga, aby mu się w tym nowym roku lepiéj powodziło i lepsze szczęście służyło niż w starym roku.

I cóż się dzieje daléj? Kiedy tak się modli, wzywa i prosi tego Nowego roku o lepsze szczęście, staje przed nim młodzieniec cudnego oblicza, a gdy zagadał dźwięcznym głosem do chłopka, to się temuż zdawało że ma przyjaciela przy sobie i zrobiło mu się dziwnie wesoło na sercu, aż się Bieda naszczurzyła jak ów pies, który w bliskości poczuje wroga.

— Jam jest Nowy rok — prawi — i przychodzę człeku do ciebie, iżeś mnie wzywał o poratowanie.

— O, mój dobrodzieju! — zawołał nasz chłopek — o jasny panie Nowy roku! a dajże ci Bóg zdrowie, skoroś o biednym człowieku nie zapomniał!

I chciał jeszcze coś dużo mówić i dziękować, ale gość przerwał mu temi słowy:

— Hola chłopie! nie dziękuj naprzód, bo jeszcze niewiadomo czy będzie za co! Wprawdzie przychodzę tu aby ci rękę podać i postawić cię na nogi, abyś kiedyś nie miał powodu przeklinać mnie, jak to dzisiaj z moim starszym bratem zrobiłeś Ale żeby się moja pomoc tobie przydała, zależeć to będzie głównie od ciebie samego. Dam ci trzy próby do wykonania; podołasz im, to wygrałeś sprawę, a jeżeli nie, to już i ja nic ci nie poradzę i przepadłes na wieki.

— O mój dobrodziejaszku! o mój łaskawco!.. Wszystko co rozkażesz, to zrobię — zawoła chłop uradowany, a Bieda... spuściła nos na kwintę.

— No, zobaczymy! — rzecze Nowy rok.— Najprzód tedy mój człeku, wybierz mi się zaraz do miasta, gdzie masz nakupić leków dla swéj kobiety, a dla głodnych dziatek dostatek chleba. Daję ci na to pieniędzy ile potrzeba, ale uważ sobie żebyś ich gdzie nie zapodział lub na co innego nie stracił; bo inaczéj wszystko przepadło.

— Nie bójcie się! już ja się wam sprawię jak należy! — krzyknął chłopisko i jak gdyby z procy, wybiegł na pole i daléjże do miasta. Tuż za nim pędzi Bieda.

Przechodzią wedle karczmy, co stała przy drodze. Bieda kusi człowieka:

— Brrr! aleźto setne zimno! Dla Boga!... kieliszeczek nie zawadziłby na zagrzanie!... a właśnie nie śpią żydzi, bo się świeci.... Co oni tam porabiają do tak późna?... ano zobaczmy!

I licho skusiło chłopa, że się zatrzymał pod oknem. A tu w karczmie jasno jak gdyby w dzień; na kuchni pali się ogień a tuż prawie pod samém oknem na stole porozstawiał aren-

darz różne, przeróżne flaszki i flaszeczki z gorzałką, a każda z tych flaszek niby żywą twarz miała, tak mile uśmiechała się do chłopka naszego przez okno, a każda jakby jéj kto żywe ręce przyprawił, tak go wabiła do siebie że się nieborakowi aż słabo zrobiło. Już był na samym progu i już co tylko miał wejść do karczmy, wtém zdało się mu, że tam od strony lasu słyszy płacz żony i lament dzieci. Opamiętał się nagle, precz od siebie odtrącił pokusę, skoczył czémprędzéj na drogę i co tchu zdążał za sprawunkami.

Bieda zaś, jak gdyby ją kto w policzek uderzył, o krok daléj postępowała za chłopem, zawstydzona, że jéj się nie powiodło, owszem że on zwyciężył.

Nad ranem powrócił chłopek z drogi, przyniósł lekarstwo dla żony i chléb dla głodnych dzieci. Nowy rok pochwalił go że się tak pięknie na pierwszy raz spisał i kazał mu pójść za sobą. Kilkanaście kroków za chałupą, przy drodze ku lasowi, był głęboki parów. Nad brzegiem tego parowu stanęli obaj.

— Patrz, człeku! — powiada Nowy rok wskazując na dół parowu — widzisz tam na samym spodzie tę sosnę zwaloną od wiatru?

— Widzę mój łaskawco! — odparł chłop.

— Otóż tę sosnę masz mi do wieczora wydostać na brzeg; będzie to druga próba a równie ważna jak pierwsza. Więc ostro zabierz się do téj pracy, a niech cię Bóg broni, żebyś miał ręce opuścić nic nie wskórawszy, boby to wszystko przepadło.

Chłopek poskrobał się po głowie, bo to nie żarty sam jeden taki ciężar i jeszcze z tak głębokiego parowu wydźwignąć do góry! Nadto zdradziecka Bieda szepcze mu do ucha:

— Głupiś ty, głupi!.. Nie na twoje siły taka robota!.. ot daremnie tylko zmachasz się, nieboraku!... lepiéj legnij do góry brzuchem w chałupie i odpocznij sobie, bo i tak dopiero co przyszedłeś z miasta... nie kuś się daremnie do takiéj roboty, chyba żeś zwaryował!

— Ha! — myśli chłop — zobaczymy czy nie dokażę pracując przez cały dzień szczerze.

I splunął w obie garście a potém śmiało zsunął się z brzegu aż na sam dół. Prawie do samego południa suszył on sobie głowę, jakiéj tu sztuki zażyć około téj sosny żeby ją do góry wydobyć; obchodził ją z téj i z owéj strony, próbował tak i owak, aż nareszcie po długiéj a mozolnéj pracy doszedł przecież sposobu i dokazał swego, bo jeszcze przed nocą wydostał ową sosnę na brzeg.

Nowy rok znowu go pięknie pochwalił, zaprowadził do domu na miły spoczynek, ukazał mu żonę w lepszém zdrowiu i dziatki bawiące się wesoło, a drzwi od chaty już teraz zamknął przed Biedą.

Ale Bieda, to uparta sztuka; nie zaraz da się ona wygnać za góry i lasy, trzeba się z nią dobrze namordować, zanim się ją pozbędzie! Tak téż i tu; chociaż jéj drzwi przed nosem zamknięto, przecież nie dała się odstraszyć: siadła jak niepyszna pod progiem myśląc sobie w duchu:

— Chociaż się chłopu dwie próby udały, może się przy trzeciéj poszkapić. Bo i tak nieraz bywa, że ktoś całą rzekę przepłynie a u brzegu utonie... Toćto sprawa nasza jeszcze nie jest przegrana... czekajmy do jutra!

I czekała Bieda zaczajona przez całą noc pod progiem, bo nazajutrz miał nasz chłopek zadanie na trzecią próbę: zebrać się rychło świt i pójść na mszą świętą do parafialnego kościoła, który stał za lasem w drugiéj wsi.

— Będziesz miał człeku — przestrzega Nowy rok — przeszkody nielada: strachy stawać ci będą na drodze, przeróżne pokusy będą usiłowały odwieść cię od domu Bożego; ale ty się nie daj obałamucić; idź sobie śmiało prostą drogą odmawiając „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, aż dojdziesz do samego kościoła. Tam się wyspowiadasz ze swoich grzechów, pomodlisz się gorąco o błogosławieństwo Boskie na dalszy żywot; wtenczas dopiero spełniona będzie twoja trzecia i ostatnia próba, po któréj już ja Nowy rok zaręczam ci, że ani za mego panowania ani téż nigdy potém nie zaznasz téj niegodziwéj Biedy u siebie.

Nasz chłopek nisko mu się pokłonił i zaklął się na wszystko w świecie, że bądź co bądź téj trzeciéj próby dokonać musi.

— Oj ta Bieda, ta Bieda! — powiada — już mi ona, jasny panie Nowyroku, dość gorącego sadła nalała za skórę!... Radbym się jéj pozbyć jak najprędzéj; dlatego uczynię z chęcią po raz trzeci według twego rozkazu, choćby mi przyszło i raczkiem zawlec się do naszego kościoła.

Rzeczywiście nazajutrz jeszcze dobrze nie rozświtało, a nasz chłop już był na drodze do kościoła.

Za nim w te tropy Bieda pognała. Przyszedłszy do lasu, poczęła wygadywać:

— A ty błaźnie!.. a czy ci rozum odjęto żeś się tak wczas wybrał do kościoła?... a to po co?... albożto w domu tak dobrze pomodlić

się nie możesz jak w kościele? Widzisz, jakiś ty dureń!... jeszcze sobie pociemku guza nabijesz o drzewo.

Ledwie to wymówiła, a tu chłop uderza głową o sosnę, któréj nie dojrzał w ciemności, aż się całém ciałem zatoczył i omal jak długi nie upadł na ziemię. Bieda w śmiech.

— Masz teraz chamie! A com mówiła?... Dobrze ci tak!... Poczekaj, jeszcze nie koniec na tém; zobaczę ja wkrótce, że się w jakim dole skąpiesz po uszy w śniegu.

— Gadaj sobie, gadaj co chcesz, niegodziwa Biedo! — bąknął chłopek pod nosem i ruszał śmiało daléj, rozglądając się pilnie za drogą. Ale jakże ją miał znaleść, kiedy wszędzie śniegiem zawiało! Wnet też stało się jak Bieda przepowiedziała. Wpadł po same uszy w jamę zasypaną śniegiem i ledwie z trudnością wielką z niéj się wygramolił. A Bieda pokuśnica znów zaczyna swoje:

— No, jeszcześ niemądry?... jeszcze ci się zachciewa kościoła? A bodajże cię wilcy zjedli, bo i o to w lesie nietrudno.

— O, i to prawda!

Odparł chłop. Ale struchlał na razie, gdy spojrzał na bok w gęste krzaki, a ztamtąd zabłysły ku niemu dwa wilcze oczy niby dwie palące się świece. A jeszcze bardziéj się przestraszył, gdy wyraźnie usłyszał jak tam wilk zębami zakłapał o kości które z mięsa obgryzał. Opamiętał się jednak prędko i począł na głos odmawiać modlitwę „Kto się w opiekę“. Nie zatrzymując się, poszedł w dalszą drogę. Zaczęło się też już rozwidniać. Z niem chłopu przybyło ducha, a Biedzie poszło djabelnie po nosie; bo już widzi koniec lasu, wieś niedaleko i błyszczący krzyż na kościółku, a chłop wali naprzód, głuchy na jéj wszystkie pokusy.

Nareszcie wychodzą z lasu. Patrzy: drogą ode wsi sunie kilkoro sań, a na nich ludu jak nabito. Wszyscy dziwnie weseli; kobiety śpiewają, a chłopi trzaskają z batów i wykrzykują. Znać gdzieś z jarmarku wracają i nie żałowali sobie poczęstnego. Widząc to Bieda, aż podskoczyła z radości i klasnęła w dłonie.

— Poczekaj paniczu! — rzeknie — jeżeli cię teraz nie złapię, to już nigdy.

Tymczasem wesoła owa drużyna coraz bliżéj nadjeżdżała do naszego chłopka, spieszącego na mszą święta do kościoła. Nareszcie trzeba im było z drogi ustąpić. Pierwsze sanie minęły go, drugie także; ale na trzecich powoził jakiś chłop zawadyak. Ten tedy, skoro ujrzał naszego chudopachołka, w téj chwili zatrzymał konie, a paląc mu z bata nad uchem, woła:

— A co, nie łaska z nami do kompanii!?

— Bóg wam zapłać! — rzecze nasz chłopek i chce iść daléj; ale tamten zeskakuje ze sań i zabiega mu drogę.

— Co dziękujesz, kpie jakiś! — krzyknął i pochwycił za barki. — Siadaj, kiedy cię proszą, i kwita!

— Ależ nie mogę! — wyprasza się nieborak. — Puść mnie, człeku! ja ciebie nie znam. Nie napastuj daremnie ludzi!

— Siadaj! — wrzeszczy pijanica i już go wlecze do sań — dopóki cię proszę; bo jak zacznę bić, to będzie gorzéj!... Siadaj!

To samo i drudzy: proszą, klną aż przykro słuchać, a od wszystkich z daleka buchało gorzałczysko jak z kotła. I byliby już może wciągnęli go między siebie; ale nasz chłopek, cięta sztuka, skoro zmiarkował że tu nie przelewki i że gotowi go nareszcie przemódz, czém prędzéj pochwycił pijanicę w pół i powalił go na ziemię, a sam dał susa w bok i pobiegł ku wsi, zkąd właśnie słychać było dzwonienie na mszą świętą.

Bieda przypatrywała się temu wszystkiemu z daleka. Już się cieszyła, że chłopa napowrót posiędzie. Aż tu widzi że źle; chłop ucieka ku wsi jakby go kto gonił, a pijaczyska pognali w swoją stronę. Nie miała więc czego wyglądać, przegrała sprawę ostatecznie i musiała się rada nierada od chłopa odczepić. I pobiegła w las na cztery wiatry. Niechby ją tam wilcy zjedli, żeby się już nigdy między ludźmi naszymi nie pokazała!...

Owóż nasz chłopek i trzeciéj próby szczęśliwie dokonał. Do kościoła przyszedł na czas, wysłuchał mszy św. i pięknie się wyspowiadał, a Pana Boga prosił gorąco o błogosławieństwo na dalszy żywot. Kiedy zaś po mszy świętéj wychodził z kościoła, to mu się tak wdawało, jakby się nowo narodził na ten świat, tak był wesół, tak szczęśliwy, a wszędy gdzie okiem rzucił, widział samą przyjaźń dla siebie.

Znajomi zachodzą mu drogę i witają:

— A jakże się macie, miły kumie?... a co tam porabiacie? żona, dzieci czy zdrowe?

— Dobrze, dobrze! — odpowiada chłopisko nieprzytomne jak ten pijak co sobie głowę zabałamuci wódką.

Ale bo też był pijany, i bardzo pijany, tylko że nie od piwa, ani od wódki, ani téż od innego trunku, lecz od wielkiego szczęścia co mu się tak niespodzianie pojawiło. Przecież mu

raz dali spokój z witaniem i puścili szczęśliwie do domu. Było to już około południa, kiedy wychodził z lasu. Patrzy gdzie chałupina jego co była pod lasem...

— O, Jezus Milatyński! – zawołał i stanął jak wryty w miejscu — A tu co się stało?

Ba, i miał się czemu tak bardzo dziwić: chałupka jego gdzieś znikła, jakby jéj tu nigdy nie było; natomiast stanęło domostwo piękne, z oborą, stodółką i pysznym sadem dokoła. Stoi chłop pod lasem i oczom swoim nie dowierza. Wtém chwycił go ktoś za ramię. Byłto Nowy rok. Nasz chłopek skłonił się i rzekł:

— O mój dobrodziejaszku! a toć mnie tu widzisz stojącego jak głupca; bo dalibóg że nic nie wiem, co to wszystko ma znaczyć!

— Boskieto błogosławieństwo, człeku, które sobie dziś wymodliłeś w kościele — odrzeknie Nowy rok ciągnąc go za sobą do domu.

Gdy weszli na dziedziniec, wybiegła ku nim gospodyni, czerstwa i zdrowa kobieta; ani znaku choroby na niéj, a wystrojona czysto: na szyi pełno korali jakby u jakiéj bogaczki Własny mąż poznać jéj nie mógł. Dopiero gdy mu się rzuciła na szyję i zawołała na niego po imieniu, przekonał się że to rzeczywiście jego żona. W izbie znowu dzieci przybrane w czystą bieliznę wesoło biegną do ojca i mile go witają. Przez ten czas Nowy rok nic nie mówił, tylko z boku przypatrywał się ludzkiemu szczęściu, a niebieska jasność ogarnęła jego oblicze. Kiedy zaś chłop już dosyć nacieszył się z żoną i dziećmi i całém swojém bogactwem, wtenczas przemówił Nowy rok:

— Owóż skończyliśmy już ze sobą, mój człeku! Teraz wypada nam rozstać się w przyjaźni... Bywajże zdrów, a pamiętaj dobrze, jaką próbą doszedłeś do tego szczęścia które masz dzisiaj. Najprzód musiałeś się wyrzec kieliszka, następnie musiałeś pracować pilnie i ciężko, a przecież Bieda trzymała się jeszcze proga twego; dlaczego?... bo nie było w tém Boskiego błogosławieństwa. Dopiero za trzecim razem, uprosiwszy je sobie u Boga przez gorącą modlitwę, odegnałeś Biedę... i oto jak szczęśliwie wszystko przemieniło się dla ciebie. Szanujże się przeto; czyń tak przez całe życie twoje jak gdybyś miał zawsze odbywać te trzy próby, które ja Nowy rok tobie zadałem, a do końca żywota twego nie będziesz potrzebował narzekać i wyklinać na zły rok, bo same dobre lata nastaną dla ciebie.

To rzekłszy, nagle znikł, jak gdyby się w powietrzu rozpłynął.

Co się tam daléj stało z tym chłopkiem: czy był tak szczęśliwy na zawsze czy nie, tego już znikąd nie słyszałem, więc téż i wam, moi drodzy Bracia, nie powiem. To tylko jest mi dobrze wiadome, że Biedy wilcy w owym lesie nie zagryźli, lecz że do dziśdnia rozkosznie się chowa między naszymi ludźmi, i wcale to jéj zdrowiu nie szkodzi, że ten i ów srodze na nią wyrzeka. I powiadają, że już na Biedę niéma sposobu.. Nieprawda! jest i na nią pewne lekarstwo. — Jakoż znajdziecie je w powyższéj bajce, jeżli pilnie poszukacie: **wstrzemięźliwość, praca i modlitwa.**

O MIERZWIE,

szczególniéj przez co ilość jéj w tym roku, tak ubogim w słomę, powiększyć.

Rok latosi należy bez wątpienia do nieurodzajnych, równie co do ziarna jak co do słomy. Niejeden sprzątnął tak mało, że nawet stodół nie napełnił, kiedy w innych latach miał i stodoły pełne i jeszcze stogi. Zewsząd téż słychać skargi i narzekania na brak paszy i ściółki, a głowa boli na myśl, jak swój dobytek przeżywić do wiosny.

Niejednemu żal sprzedać część swego bydła za bądźco, aby zmniejszyć ilość gąb wołających rozmaitemi głosami o pokarm, chociaż, chcąc racyonalnie postępować, należałoby ilość inwentarza zastósować do ilości paszy.

Bydło tanie; żal sprzedać a zresztą szkoda sprzedać; zatrzymać wszystko trudno, bo niéma tyle paszy, żeby je w dobrym stanie utrzymać. Tak źle, a tak jeszcze gorzéj.

Wobec takich dwóch ostateczności nie dziw że niejeden drapie się po głowie i nie wie co począć. Słomy na sieczkę i siana lub koniczyny za drabinkę tyle się przecież znajdzie, że się jako tako przepchnie; ale na ściółkę niéma... w tém sęk!

Jak nie będzie czém pod bydło podesłać, to będzie mało mierzwy, a jak będzie mało mierzwy, to się pola nie nawiezie, a jak się pola nie nawiezie, to rola téż mały tylko plon wyda; idąc tak daléj, moglibyśmy dojść do kija i torby. Dzięki Bogu, tak źle jeszcze nie jest; a chociaż nie jest dobrze, to jednak poradzić sobie można.

Niniejsza rozprawka ma téż właśnie podać kilka środków, za pomocą którychby można istniejące złe zmniejszyć i znośniejszém uczynić,

a mianowicie: *czémby można najkorzystniéj zastąpić słomę, któréjśmy zawsze na ściółkę używali.*

Nasamprzód zastanówmy się nad tém, jaki cel ma **ściółka.** — Otóż cel ma ona dwojaki.

Pierwszym jest przysposobienie bydłu suchego i **miękkiego** legowiska. W budynkach, gdzie stoi bydło, jest zwykle bruk z kamieni, posadzka z cegły lub dylów, albo téż poprostu mocno ubita ziemia. Bez ściółki byłoby jakoś bydełku niewygodnie leżeć.

Drugim celem ściółki, i to o wiele ważniejszym, jest produkcya mierzwy. Odchody bydlęce tak płynne jak i stałe, pomieszane z sobą tworzyłyby masę rzadką, do któréj wywożenia na pole potrzebaby osobnych przyrządów.

Ta masa rzadka pomieszana ze słomą staje się dopiero mierzwą, dającą się łatwo na pole wywozić. Słoma bowiem wciąga w siebie wszystek mocz czyli gnojówkę, a odchody stałe, nie rozrzedzone moczem lecz pomieszane ze słomą, można bardzo wygodnie na wozy nakładać i wywozić.

Bez ściółki więc gospodarstwa nasze obejść się nie mogą.

Najlepszym materyałem na ściółkę jest słoma, któréj niestety w tym roku pewnie nikt nie ma do zbytku, a więc jéj na ten cel wiele używać nie może. Słoma jest najlepszą, ale tylko sucha; bo tylko taka chciwie wciąga w siebie gnojówkę, jaka się pod bydłem znajduje.

Ponieważ słomy nie mamy, musimy się postarać o taki materyał na ściółkę, któryby odpowiadał obydwu wymienionym celom.

Słomę jako ściółkę można zastąpić wszystkiém co jest w stanie odpowiedzieć warunkom pod jakiemi jéj używamy.

Od słomy żądamy, aby wciągała w siebie wszystką gnojówkę jaką mamy od bydła; to samo osiągnąć możemy, jeżeli będziemy używali na ściółkę *suchéj ziemi.* Sucha ziemia tak samo pochłonie wszystką gnojówkę; daléj prósze czyli *okruchy od torfu, trociny, piasek, popiół, liście z drzew* itp.

Kto ma rolę lekką i pulchną, z natury łatwą do uprawy, ten nie potrzebuje się bardzo starać o rozpulchnienie jéj przez mierzwę; ten tylko o to dbać powinien, aby miał z czém odchody bydlęce pomieszać. Może więc suchą ziemią lub suchym marglem (?) słomę bardzo dobrze zastąpić.

Na ścisłą ziemię lepsze prósze torfowe lub rozdrobnione kępy. Na bardzo tęgie gliny wyborny jest także — oprócz torfu i kęp — gruby piasek.

Na ścisłéj ziemi chodzi także i o drugi cel mierzwy, to jest o rozpulchnienie i rozkruszenie roli.

Murszata ziemia, torfowe prósze i gruby piasek same nawożone na tęgie ziemie dobry wywierają skutek, i można je przy dostateczném ilości słomy na ściółkę wprost na rolę wywozić. W tym roku wyjątkowo dla braku słomy trzeba ich użyć na ściółkę dla bydła.

Na ziemie murszate najlepszy jest piasek, jako zawierający głównie krzemionkę, któréj takiéj ziemi braknie.

Kwas krzemowy służy roślinom przeważnie do utworzenia słomy, dlatego téż na ziemiach murszatych ubogich w krzemionkę zawsze zboże słabo w słomę wyrasta. Słoma wątła, więc téż zboże na takiéj ziemi zawsze się pokładzie, już to w skutek zbyt pulchnéj i kruchéj ziemi, już téż z braku krzemionki. Taką ziemię można doprawić tylko innym gatunkiem ziemi; trzeba jéj dodać spoistości, a na to dobry jest piasek, glina lub margiel.

Co kto ma na swéj roli, tego niech używa do uprawy ziemi, a mniéj uczuje brak słomy.

ZBYTEK.

Wszyscy narzekamy na biedę, na ciężkie czasy; prawda że rozkoszy tak dalece niéma, bo wszystko, począwszy od obuwia do czapki, niesłychanie zdrożało. Każdy kawałek chleba trzeba daleko drożéj opłacać niż dawniéj. Mieszkanie zaś, opał, a nawet edukacya, ileżto dziś wymagają zachodów, zanim grosz nabyty krwawą pracą okaże się dostatecznym na zaspokojenie tych niezbędnych potrzeb naszego życia! Przecież ktoby się przyjrzał powierzchownie tutejszéj społeczności, aniby się domyślił że pod temi atłasami, jedwabiami, koronkami, że pod temi zbytkami jakie prawie codziennie oczy nasze rażą, kryje się ten straszny wyraz *nędza.* Zdawałoby się, że w takich warunkach trzeba podwoić pracę i zabiegi, ażeby tym koniecznym potrzebom podołać; trzeba wdrażać się do oszczędności, otrząsać się z nałogów, które powoli, jak krople wody spadające na kamień, podkopują naszą fortunę, rujnują zdrowie, zniedołężniają. Tak jednakże nie jest. Przypatrzmy się tylko bliżéj, rozumie się nie mówiąc tu o wszystkich, ale o szkodliwych i zaraźliwie działających wyjątkach. I tak:

Zbytkuje wyrobnik i rzemieślnik, który po tygodniowéj pracy grosz ciężko nabyty puszcza niebacznie w szynku za kilkanaście kufli piwa lub za kilka szklanek herbaty.

Zbytkuje oficyalista, który zamiast oszczędzać swą szczupłą pensyą na nieprzewidziane a konieczne wydatki trwoni ją czy to w domu na srebrne a niepotrzebne świeczniki, na wystawne umeblowanie pokojów, na najświeższe garnitury ubrania, czy też poza domem, fundując niby przyjaciołom węgrzyna, kolacyjki, i przegrywając z nimi po kilka guldenów.

Zbytkuje obywatel, który zamiast ulepszać swoją rolę, swe gospodarstwo, jakby za najlepszych czasów wyprawia szumne bale, polowania i kuligi.

Zbytkuje młodzież, która zamiast obejrzeć się, aby na starość nie chodzić z kijem i torbą po żebraninie, pije, hula, traci ojcowski pieniądz na bilary, doróżki i żydków.

Zbytkuje kobieta, która zapomniawszy o swoich obowiązkach i powołaniu, jedyne szczęście dla siebie widzi w marnowaniu mężowskiéj i dzieci swych fortuny na bale, stroje, przewrotne mody, na zgiełkliwe a często nieuczciwe życie.

Dość że żyjemy jak magnaci, choć jesteśmy biedakami; trwonimy swe mienie tam gdzie niepotrzeba, a gdzie potrzeba to go u nas nie znajdzie.

Powie nam może kto, iż ze swemi pieniędzmi wolno każdemu zrobić co mu się tylko podoba. Ha, toć jeżli kto się uweźmie żeby się utopić, to się i utopi; ale obowiązkiem bliźniego jest, ratować każdego od takiego kroku. A czyżto zbytek nie jest także śmiercią? Ileżto ludzi strwoniwszy zapracowany majątek, strzelało sobie we łby, wieszało się i tym podobne robiło awantury! Ilużto dawnych panów, bogaczów, dziś żebrze kawałka chleba!... a ilużto z takich zbytników stało się złodziejami, krzywdzicielami i najgorszymi sąsiadami! Ilużto ludzi nieumiejących żyć oszczędnie potratowali żydzi i inni wierzyciele! Ileżto kobiet, straciwszy już wszystko na stroje i wygódki, nie chcąc się z niemi rozstać pozbywają się najświętszych uczuć, przysiąg, wstydu! Ileżto dzieci pogrążonych jest w nędzy przez zbytek swoich rodziców!... O, fałszem jest, że każdemu wolno ze swojemi pieniędzmi zrobić co mu się podoba! Mamy obowiązki, mamy powinności, na które baczyć nam trzeba, bo inaczéj — biada!

Uderzmy się więc w piersi, i zapytajmy, co jest wśród nas do naprawy. Pamiętajmy dobrze, iż nietylko uderzająca hulaszczość, lecz *każdy grosz niepotrzebnie wydany* nazywa się *zbytkiem*... Pamiętajmy, że żyjąc z téj ziemi i jednostek na niéj pracujących, powinniśmy, powinniśmy się i jednéj i drugim wzajemnie wywdzięczać. A jakże będziem mogli to zrobić, roztrwoniwszy kapitał na rzeczy i sprawy, które nietylko że nie polepszają ogólnego dobrobytu, lecz owszem wstrzymują go, prowadzą do materyalnéj i moralnéj ruiny i wystawiają na pośmiewisko u obcych.

Skromność, to najpiękniejsza ze wszystkich szat, jaka mam przystoi.

Otwartość i szczerość.

Kędy oko się spoziera
Z otwartością do oblicza,
Ufaj, tam i dusza szczera,
Wierna, stała, nie zwodnicza.

Gdzie otwartą dłoń obaczysz,
Ufaj sobie w każdym względzie,
Że szczerośći tam doświadczysz,
Tam otwarte serce będzie.

Józef z Bochni.

Metr i łokieć.

Metr.

Czegóżeś tak smutny?... czy ci źle w twym stanie?
Wszakże miałeś i masz jeszcze błogie chwile!...

Łokieć.

Smutno, bo się skończy wnet me panowanie;
Toż cios, że mnie pędzą, czuję w całéj sile!...
Zostanie mi tylko z błogich chwil wspomnienie;
Pójdę już do kąta... ty mi wchodzisz w drogę.
Czy to więc nie boleść?... Lecz tego nie zmienię...
Jako starszy jednak nauczkę dać mogę:
Pamiętaj, jam bywał nieraz oszukany;
Były na mnie skargi. Jako więc życzliwy
Dajęć napomnienie, mój druhu kochany,
Byś był dla każdego zawsze sprawiedliwy!
Będąc sprawiedliwym, ostoisz się długo;
Sprawiedliwym, bracie, chętnie ludzie wierzą.
Będzie to dla ciebie chwalebną zasługą,
Pomnąc, że *jak mierzysz, i tobie odmierzą...*

Metr.

Wybornie, mój stary! przyjmij za to dzięki;
Nieraz jeszcze wezmą i ciebie do ręki.
Nie smuć się, że twoje miejsce zajmie drugi;
Wszakże położyłeś już dosyć zasługi,
A na świecie zwykle tak się rzeczy dzieją,
Że jedni po drugich przychodzą koleją.

Józef z Bochni.

Co słychać w świecie?

Galicya. — Posadę namiestnika objął Alfred hr. Potocki. Przy pożegnaniu członków wydziału krajowego powiedział, że staraniem jego będzie wzmacniać autonomią krajową.

— We Lwowie zawięzuje się towarzystwo archeologiczne.

Turcya. — Ostatnie zwycięstwo, jakie powstańcy odnieśli pod Gorańskiem, wzmocniło ich nadzieję pomyślnego zakończenia sprawy. Bitwa ta należy do największych podczas obecnego powstania. Trwała ona dwa dni i zadała Turkom wielką klęskę.

Oprócz tego potwierdzają dzienniki szczęśliwy dla powstańców wypadek trzech innych potyczek, mianowicie pod Guszyniem, Cekuniem i Bujaniczem.

Powstańcy zaopatrują się też teraz w nową broń i wprowadzają ściślejszy porządek wojskowy. Podczas ostatnich bitew widać już było w ich działaniu więcéj jednolitą myśl; działali nie osobno, lecz w zwartych większych oddziałach. Uwaga ich zwrócona jest w téj chwili na urządzenie się na zimę. Postanowili zebrać główną swą siłę w okręgu Zubczy, który z natury swéj jako górzysty tworzy obóz oszańcowany. Już od kilku tygodni zgromadzili tam znaczne zapasy żywności, zabezpieczające wyżywienie całéj siły powstańczéj przez miesiące zimowe. Z Zubczy zamierzają utrzymywać związek z innemi okręgami, ztąd także robić wycieczki i niepokoić Turków.

Tureckie warownie Gorańsko i Niksicz są prawie odcięte i powstańcy chcą je zmusić do poddania się przez niedopuszczenie im dowozu żywności. Siły powstańcze w Zubczy mają już wynosić przeszło 7000 ludzi, a dowódcami ich są Łazarz Soczycz i Peko Pawłowicz.

— Donoszą z Dubrownika, że warownią Przysiekę Lubibraticz wysadził w powietrze, przez co większa część załogi tureckiéj śmierć poniosła.

Rosya. — Metropolita (arcybiskup) petersburski ogłosił list pasterski, w którym wzywa Moskali do niesienia pomocy uciśnionym chrześcianom w Turcyi. Popi przeto zbierają składki po cerkwiach i przemawiają do ludu — co dawno nie bywało. W przemowach swoich głoszą popi, że chrześciańskie prowincye Turcyi były niegdyś rosyjskiemi i odzyskać je trzeba.

Egipt. — Wicekról egipski wysłał 12,000 wójska dla zdobycia Abisynii. Wyprawa jednak skończyła się najnieszczęśliwiéj. Wojsko trapione nędzą w krajach górzystych, piaszczystych i bezwodnych, zostało nareszcie przez Abisyńczyków zupełnie wycięte. W téj wyprawie znalazł śmierć węgierski hr. Zichy.

Rozmaitości.

— Zima nagle zaskoczyła. Mróz u nas przechodzi 20 stopni. O śniegach wielkich donoszą ze wszystkich stron. Z tego powodu utrudniona jest komunikacya na kolejach i pociągi się spaźniają. Osobliwszą jednak jest to, że zamiecie śnieżne i przerwy w komunikacyi zdarzyły się najprzód na kolejach południowych.

— Kasy pruskie zbogacają się przez walkę kulturną. W samém Poznańskiém do dnia 17 listopada kary pieniężne, nałożone na księży za niestósowanie się do ustaw majowych, wynosiły 61,118 marek.

— Ziemia pokrywa mnóstwo nietylko skarbów, ale i zabytków starożytności, które od czasu do czasu przypadkowo na wierzch wydobywają. W Petersburgu w ubiegłym miesiącu przy zakładaniu rur wodociągowych w dziedzińcu komory celnéj natrafiono na trzy izby podziemne, a w nich znaleziono ośm szkieletów ludzkich z żelaznemi obrożami na szyi a przykute łańcuchami do ściany. — Kto był ofiarą a kto ich katem, Bóg tylko może wiedzieć.

— W kopalniach belgijskich pod Seraing dnia 10 listopada nastąpił okropny wybuch gazów podziemnych. W kopalni pracowało 275 ludzi, z których wydobyto zpod zwalisk około 50 zabitych z poszarpanemi członkami do niepoznania. Wybuch był tak gwałtowny, że ziemia zatrzęsła się w okolicy i na wiele mil słyszano odgłos wybuchu.

— Według najświeższych zestawień statystycznych znajduje się w państwie austryackiém przeszło 822,000 żydów (w saméj Galicyi 575,333). Z téj liczby służy wojskowo tylko 2020 żydów. Szczególny ten stósunek zwrócił na siebie uwagę najwyższych władz, które nad tym przedmiotem wkrótce rozpoczną narady.

— Londyn, stolica Wielkiéj Brytanii, liczy obecnie cztery miliony mieszkańców, a między tymi więcéj żydów niż w Palestynie, i więcéj katolików niż w Rzymie.

— Cukrownia akcyjna w Królowejgrodzie w Czechach spaliła się w zeszłym tygodniu, a w strasznym pożarze zginął asystent Czermak i sześć innych osób.

— Nic nie jest tajném, coby na jaw nie wyszło. W dobrach państwa P. znikło 50 nowych worów bez śladu. W rok potém umarł zarządca tych dóbr, a na pogrzeb jego przybyli także robotnicy z żonami. Deszcz zaczął padać, więc robotnice podniosły suknie, aby nie zmokły. Idący za niemi kasyer zdziwił się niemało, widząc na ich ubraniach napisy: Państwo P. nr 48 — Państwo P. nr 36 — Państwo P. nr 33. Wykryła się tajemnica gdzie wory przed rokiem znikły: zamieniły się one na spódnice. — Naturalnie że winnych pociągnięto do odpowiedzialności. — Zważcież więc, jakto Bóg sprawiedliwy zwykł zawsze odkryć prawdę!

— Pewien gospodarz w powiecie toruńskim pożyczył na weksel 2500 talarów swemu sąsiadowi, który wkrótce swoją posiadłość sprzedał i wyniósł się do Ameryki. Wierzyciel pokazał weksel znajomemu żydowi, prosząc go o radę. Żyd kupił weksel za 300 tal., które natychmiast wypłacił gotówką; lecz prosił owego gospodarza, aby dla lepszego bezpieczeństwa zapisał na drugiéj stronie swoje nazwisko. Gospodarz uczynił żądaniu temu zadość, nie przeczuwając jakie to może mieć skutki. Żyd sprzedał weksel swemu szwagrowi, a ten po upływie trzech miesięcy zażądał 2500 tal. od gospodarza, który weksel sprzedał. — „Gospodarz, na którego weksel najprzód wystawiony, wyniósł się do Ameryki“ tak wywodził skarżący, „a zatém musi zań płacić ten, który go żyrował.“ — Nie było innéj rady, tylko wypadło 2500 talarów zapłacić. Takim sposobem zrujnowano dość zamożnego gospodarza.

Znowu przykład nieostrożności i nieporadności w sprawach pieniężnych. — Kiedyż się nasi gospodarze nauczą bać się weksla jak ognia?... kiedy przestaną, nie znając się na rzeczy, słuchać ludzi którzy tyle razy ich zaufanie zawodzili?!... Kto nieobeznany zwekslem, ten powinien się radzić ludzi znanych z uczciwości, zanim się wda z tym niebezpiecznym papierkiem.

— Na bezsenność „Podręcznik lekarski“ zaleca: Przed położeniem się do spoczynku wypić należy szklankę wody osłodzonéj cukrem z dodaniem odrobiny kamfory w proszku i 2—3 kropli eteru. — W braku tegoż zgryzienie w ustach kawałeczka kamfory w wielkości ziarnka soczewicy i połknięcie jéj w łyżce wody sprowadza sen przyjemny i pokrzepiający.

— Dla odświeżenia mebli używa się politury bardzo prostéj i taniéj. Ogrzewa się w naczyniu glinianém

na lekkim ogniu i ciągle mieszając kwaterkę tęgiego wyskoku (spirytusu), łót gumilaki i łót sandaruku. — Tego roztworu nabiera się za pomocą drewienka krajką obszytego i w oleju lnianym umaczanego tyle, ażeby przedmiot do polerowania pokryć, nie nakładając go za wiele w jedno miejsce. Gdy się drzewo tą mieszaniną już napoi, dodaje się wyskoku i wyciera jak najtroskliwiéj. Tym sposobem otrzymają meble pierwotny swój połysk.

— Jako niezawodny środek na szczury poleca niejaki Robertson dziką miętę pieprzową. Stodołę jego nawiedzały szczury w tak ogromnéj ilości, że to rodziło obawę utraty ziarna z całego zbioru. Przypadkiem na polu jego było kilka morgów, na których pomiędzy pszenicą gęsto rosła dzika mięta pieprzowa. Chwast ten naturalnie został zżęty razem z pszenicą i po wysuszeniu zwieziony do stodoły. Przy wymłocie okazało się, że właśnie téj części zboża szczury nie tknęły. Wtedy R. nakładł dzikiéj mięty we wszystkich przedziałach swego spichrza, i przekonał się że wszystkie szczury niezwłocznie zniknęły.

— Na moście kolejowym w Jezupolu przed kilku dniami pociąg przejechał kobietę.

— Jakiś chłopiec w Petersburgu znalazł niedawno 500 rubli na ulicy i poszedł z niemi do pewnego kupca, aby się dowiedzieć czy nie są podrabiane. — Kupiec, chcąc te pieniądze sobie przywłaszczyć, zwabił chłopca do osobnego pokoju; tam go zabił i trupa pokrajał w kawałki które następnie upakował w skrzyni. Zanim jednak zdołał zatrzeć ślady zbrodni, zdradził się przypadkowo. — Znaleziono nieszczęśliwego chłopca, a mordercę w skutek tego uwięziono.

Przypowieści króla Salomona.

„Sześć jest rzeczy, których nienawidzi Pan, a siódma jest obrzydliwością duszy Jego:

„Oczu wyniosłych;

„języka kłamliwego;

„rąk wylewających krew niewinną;

„serca, które knuje myśli złe;

„nóg, które się kwapią bieżeć ku złemu;

„świadka fałszywego, i

„człowieka, który sieje niezgodę między bracią. (VI, 16—19.)

Kto to czyta, niech dobrze rozważy!

OD REDAKCYI.

☛ Szan. Czytelnikom „Włościanina“ i „Zagrody“ przypominamy, że to już ostatni miesiąc roku. Prosimy zatém o rychłe odnowienie przedpłaty, niemniéj także o uiszczenie zaległéj.

Brakujące numera z roku bieżącego równie jak z lat poprzednich prosimy reklamować.

W redakcyi naszéj są do nabycia roczniki z lat ubiegłych po 1 zła. 10 c.

Wszystkim tym, którzy na pisma nasze przedpłatę do 1 stycznia 1876 uiścili, — z numerem 24 „Zagrody“ prześlemy obraz św. Jadwigi.

Wydawca: S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.